

Już nie mogę przestać być damą

● FILM DOKUMENTALNY JOLANTY KESSLER-CHOJECKIEJ
2 TVP 13:20

Byla oglądana nie tylko przez sympatyków, ale i przez tych, którzy chcieli się tam czegoś doszukać, że Cyrankiewiczowa to, Cyrankiewiczowa owo – opowiada o Ninie Andrycz Andrzej Hausbrandt.

Z ust samej byleż żony premiera Cyrankiewicza padają słowa:

„Po okupacji hitlerowskiej nastąpiło coś, co nazwaliśmy szumnie wyzwoleniem kraju, a co było w gruncie rzeczy długotrwałą okupacją radziecką”.

Nina Andrycz, absolwentka Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, w połowie lat 30. została zaangażowana przez Arniolda Szyfmana do Teatru Polskiego. Zadebiutowała rolą Solange w „Lecie w Nohant” Jarosława Iwaszkiewicza w reżyserii Edmunda Wiercińskiego w 1936 roku. Partnerowała Marii

Przybylko-Potockiej, żonie Szyfmana, która grała wówczas George Sand. Już rok później powierzono jej dużą, trudną rolę Donny Lucii w „Cezarze i człowieku” Adolfa Nowaczyńskiego w inscenizacji Aleksandra Węgierki. Przed kamerą opowiada nieskromnie, że to nie ona partnerowała Kazimierzowi Junoszy Sępowskiemu, to on partnerował jej.

Widzowie znają ją przede wszystkim z ról władczyń, królowych, arystokratek, dam. Opowiada: – Damą nie można zostać. Damą albo się jest, albo się nią nigdy nie będzie. Ja już nie mogę przestać być damą.

Specyficzny sposób gry Niny Andrycz sprawił, że nie ominęły jej zastrzeżenia krytyki i publiczności, że jest zbyt sztuczna.

– Nina Andrycz jest zjawiskiem z innego świata, własnego, wykoncypowanego, świata, który cały jest teatralnością, ale jakżeż ona może być postacią z teatru, kiedy w teatrze nam się też wydaje postacią z zupełnie innego świata – zastanawia się historyk teatru Henryk Izidor Rogacki.

W Teatrze Polskim gra do dziś.

Jej ostatnie role to Małgorzata w „Ryszardzie III” Szekspira, Katarzyna II w „Popołudniu kochanków” Hena, Ona w „Krzesłach” Ionesco i Lady Julia w „Cocktail Party” Eliota.

– Kiedy byłam dobrze po pięćdziesiątce powiedziałam sobie, a więc trzeba zmienić emploi zdecydowanie, nie możemy być już heroiną, nie możemy być już amantką – wspomina. Wówczas zagrała Dulską w przedstawieniu Krystyny Meissner, Dulską o nie zaspokojonych potrzebach seksualnych. Hausbrandt twierdzi, że i w tej roli umiała się znaleźć.

W filmie jest także mowa o tym, jak małżeństwo z premierem Cyrankiewiczem zawazyło na jej karierze.

– Ta wysoka pozycja towarzyska sprawiła także, że reżyserzy byli niezbyt wymagający wobec niej, bardzo jej ulegali w pracy, to spowodowało, że aktorka najczęściej reżyserowała samą siebie – mówi Hausbrandt.

Cenzura miała wpływ na recenzje, które były jej niepoehlebne. Hausbrandt twierdzi, że ta tarcza ochronna nie wyszła aktorce na dobre. Paradoksalnie dorobek aktorki z okresu PRL jest niewielki.